

## Podaruj babci dowód (postępu)

Czy osiemdziesięcioletni pensjonariusze Domu Pomocy Społecznej rzeczywiście marzą o „podkreślającym performatywny charakter płci” występie drag queen? Czy przeznaczono im jedynie rolę rozczulającego, włóczkowego tła dla aktywistów?

Kto by pomyślał, że przemiany kulturowe w Polsce będą się dokonywać właśnie za pośrednictwem weteranów branży budowlanej? Zbrojarze, posadzkarze, tynkarze są powszechnie szanowani jako wykonawcy ciężkiej, potrzebnej pracy, stosunkowo rzadko jednak angażują się w działania awangardowe, w przełamywanie paradygmatów. Wyteżając pamięć potrafię przywołać jednego wywodzącego się z tej profesji literata, a mianowicie Albina Siwaka („Od łopaty do dyplomaty”, Wydawnictwo Projekt, Warszawa 2000, oraz szereg pomniejszych utworów); na ile jednak znam jego pisarstwo, charakteryzowało je przywiązanie do tradycyjnej dykcji. Nieco poluzowując kryteria, za artystę-budowlańca uznać można również Jana Himilsbacha. Owszem, w jego dorobku łatwiej dostrzec upodobanie do przekraczania granic, zlokalizowane ono jednak było w innych obszarach niż działalność ściśle pisarska.

A jednak okazało się, że rewolucja kulturowa potrząsa nowości kwiatem właśnie w obszarze zakreślonym, przynajmniej symbolicznie, przez dźwig, łyżkę koparki, gruszkę betonowozu. A konkretnie – w Domu Pomocy Społecznej *Budowlani* na warszawskiej Woli, wzniesionym pół

wieku temu jako Dom Zasłużonego Pracownika Budownictwa. Oczywiście, dziś oferuje on gościnę nie tylko „osobom, które swoją młodość poświęciły na odbudowywanie zniszczonej przez II wojnę światową Warszawy” (jak głosiła ówczesna formuła komendacyjna) – tradycje jednak, przynajmniej w nazwie, ocalały.

## **Wszystkie felietony Wojciecha Stanisławskiego dla Teologii Politycznej**

I to właśnie w DPS *Budowlani* doszło do przełomu artystycznego. Oddajmy na chwilę głos magazynowi „Replika” („jedyny w Polsce magazyn osób LGBTIA”), którego redaktorzy z trudnością panowali nad entuzjazmem, donosząc: „21 marca w Domu Pomocy Społecznej Budowlani w Warszawie wydarzyło się coś absolutnie wyjątkowego – Coco Bechamel, wspaniała warszawska *drag queen*, wystąpiła dla mieszanek i mieszkańców domu opieki! To prawdopodobnie pierwszy taki występ w Polsce w placówce opiekuńczej dla seniorów i seniorek!”.

Nie ukrywam, że dorobek Coco Bechamel był mi znany jeszcze mniej niż Albina Siwaka. Starczy jednak kilku kliknięć, by przekonać się, że jej aktywność artystyczna skupiona jest – by odwołać się do klasycznych definicji dr Agaty Stasińskiej, czołowej badaczki zagadnień *queer* w Polsce – na „podkreślaniu performatywnego charakteru płci” oraz „teatralnego charakteru płci kulturowej”. Podkreślanie, dodajmy, w pierwszej kolejności bardzo intensywnym makijażem: kto wie, być może skierowała swoje kroki do DPS *Budowlani* właśnie ze względu na skojarzenie z branżą tynkarską?

Tego już się pewnie nie dowiemy, naszą uwagę przykuwa bowiem krótki zapis filmowy, którym pochwaliła się w mediach społecznościowych zarówno sama *drag queen*, jak „Replika”, jak DPS. Można na nim dostrzec grono osób w mocno podeszłym wieku oraz płasającą w srebrnosiwej (doceńmy ukłon w stronę audytorium) peruce artystkę. Część z pensjonariuszy towarzyszy jej na parkiecie z autentyczną werwą – ostatecznie, kto nie złapie rytmu, słysząc „Y.W.C.A.” Village People? Część wydaje się pogrążona w swoich myślach, w swoich wspomnieniach, zwłaszcza ci, którzy spoczywają już na stałe w wózkach pielęgnacyjnych. Patrzę na siwego pana z zamglonym wzrokiem, któremu diva Bechamel podaje łaskawie dłoń do pocałowania i wyobrażam sobie, oczywiście czysto spekulatywnie, jego życie, nieważne, budowlańca czy nie. Jego *akme* przypadło, jak można przypuszczać, na ostatnią ćwiartkę ubiegłego wieku, kiedy to całowanie kobiet w rękę było jeszcze oczywistą składową dobrego wychowania, a nie demonstracją patriarchalnej przemocy symbolicznej. Myślę o pocałunkach, które składał na dłoniach otaczających go kobiet: żony, mamy, szwagierki, teściowej, nauczycielek swoich dzieci, atrakcyjnych koleżanek z pracy, lekarki albo gaździny, u której spędzał wakacje. Czy mógł przypuszczać, że w marcu 2025 roku będzie mu dane ucałować dłoń Coco Bechamel?

I czy – to pytanie jest decydujące – był wówczas świadom, czyją dłoń całuje? Tego nie wiemy: w odpowiedzi na pytanie, czy propozycje występów artystycznych są podejmowane w porozumieniu z podopiecznymi Domu lub z nimi konsultowane, dyrektor DPS poinformowała mnie jedynie, że „propozycja występu (...) została omówiona z personelem Zespołu Terapeutycznego i uzyskała pozytywną rekomendację”. Doskonale. Jestem pewien, że równie pozytywną rekomendację otrzyma DPS *Budowlani*, gdy wręczane będą

kolejne medale za tolerancję, laury otwartości, etc.; szereg NGO-sów i redakcji przyznaje ich obecnie w Polsce około dwudziestu, a jest jeszcze przecież niemiecka *Respektpreis*.

Oczywiście, jest niesłuchanie ważne, żeby osobom w podeszłym wieku zapewniać żywy kontakt z rozrywką i kulturą. I nawet, jeśli wiadomo, że większość z nich, szczególnie może ci, którzy trafili do DPS, są już mniej skłonni do poszukiwań, że lubią, jak mawiał klasyk, piosenki, które już znają – warto nie ustawać w pokazywaniu im urody świata, w podsuwaniu nowych bodźców. Pytanie jednak, czy rzeczywiście należy do tych bodźców dyskurs nad performatywnym charakterem płci? Czy wyrazili takie oczekiwanie? Czy przeznaczono im jedynie rolę rozczulającego, włóczkowego tła dla aktywistów, którzy marzą o „stworzeniu alternatywy dla esencjalistycznego podejścia do tożsamości seksualnej”?

### **Jan Rokita w felietonie „Uniwersalizm interesów”**

Na Zachodzie, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, rolę straszaka najbardziej zachowawczych środowisk od lat odgrywają DQSH, czyli „drag queen story hour”: sesje, podczas których entuzjastki modyfikowania konstruktów społecznych czytają przedszkolakom na głos „Kubusia Puchatka”, oczywiście w szpilkach, sztucznych rżęsach i w kabaretkach. Okazuje się jednak, że ofensywę dydaktyczną rozpocząć można również na drugim końcu metrykalnego spektrum. Jasne, w życiu pani Anny czy pana Franciszka niewiele już ona zmieni, znacznie mniej niż zmienić może w życiu Franka czy Ani.

Tak samo jednak oburza myśl o bezbronności osób, które stały się przedmiotem kampanii ideologicznej; nieważne, czy mają lat pięć, czy siedemdziesiąt pięć.

Trudno, kartkując Herberta, nie wspomnieć w tym momencie na inżyniera Dedala, „twórcę głośnego kierunku architektury pedagogicznej”. I na jego Labirynt, który „przez system korytarzy, od najprostszyc do coraz bardziej skomplikowanych, różnicę poziomów i schody abstrakcji miał wdrażać księcia Minotaura w zasady poprawnego myślenia”. I na nieszczęsnego księcia, „popychanego przez preceptorów korytarzami indukcji i dedukcji”, patrzącego nieprzytomnym okiem na pogładowe freski. Ten cytat pozwala nam zarazem zrozumieć wybór lokalizacji pierwszego w Polsce występu *drag queen* w Domu Pomocy Społecznej: ostatecznie Labirynt był w kulturze minojskiej szczytowym dokonaniem branży budowlanej.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---